

# Zycie Literackie

TYGODNIK

Kraków, 24 marca 1968 Rok XVIII nr 12 (843)

Cena zł 2.50

W numerze m. in.: L. Zamkow: Dialogi o Brechcie • L. NIEKRASZ: Sombrero a sprawa polska • O. TERLECKI: Lata 1940—1943 na polskim Zachodzie (4) • L. ELEKTOROWICZ: Ameryka mniej znana • Wokół wychowania obywatelskiego (dyskusja) • K. SEGAL: Jesienna opowieść • M. GORKI: Szczęście • A. URBAŃCZYK: Gorki — albo sprawy ludu • M. SPRUSIŃSKI: Odpowiedzialność i piękne słowa • M. CZANERLE: Uczony i prostaczek • B. ROGATKO: Utopia Miriama

Nasze refleksje są pełniejsze o doświadczenie, gorycz i ból ostatnich dni. Zamieszkało się na dłuższy okres czasu niż wydarzenia ujęte tylko materialnie i pokwitowane tytułami w gazetach.

Wyobraźmy sobie sytuację psychiczną nawet tej części młodzieży która kroczyła razem, i nagle została rozdwojona i roztrójona. Czy wśród siebie ma szukać Judaszów? Nie, ale... Nawet ujawnione egzemplarze będą tylko przekazem atmosfery domów rodzicielskich i mafii. A więc inni główni „szatani” byli tam z innymi...

Wzujemy się w sytuację ludzi, z różnymi tytułami, którym powierzono opiekę nad wyższymi uczelniami, opiekę wewnątrz i zewnątrz nie tylko naukową i dydaktyczną, i których rozpoznanie co do istoty zagadnienia okazało się fałszywe lub wręcz oportunistyczne. Z takiego „rozpoznania” wynikał potem brak przygotowania potrzebnego w każdej sytuacji do politycznego przeciwdziałania wypadkom. Czyż wobec tego dziwne byłoby przeprowadzenie paraliłu między wymienionymi dwoma zestawami ludzi młodych i starszych? Nikt jednak nie będzie skłonny na chybką proklamować własną niedojrzałość. Zrezygnuj jest mówić o błędach i nieporozumieniach, choćby z tego względu, że niedojrzałość, naiwność i rutyniarstwo są bogate w rozgałęzienia.

Jeremiadę, obojętne czy ona występuje w formie placu czy krzyków czy w formie wzajemnego zadawania i odbierania ciosów — do niczego nie dojdziemy. Ma się rozumieć nigdy owocne uświadomienie nie odbywało się na ulicy. Tym bardziej, że chodzi o uświadomienie skomplikowane i długofalowe, czasem od podstaw, wychowania obywatelskiego jak w szkole, i nie wahając się przed stawianiem kropki nad i.

Od czego się TO zaczęło? Przecież nie od zamętu wokół dejmkowskich „Dziadów”. To nie znaczy, że dokończyć picia gorzkiego piwa nie powinni ci, którzy je nawarzyli. By uczyli się nie tylko na błędach. Ale powtarzamy, szukanie DRAKI (poprzez którą do kontrwywiastwa) rozpoczęło się znacznie wcześniej. Politycznie a nie artystycznie. Trzeba mówić całą prawdę, gorzką i czerwona, od początku... od początku. Jeśli nie dopowiedziana do końca, lub zaczęta od końca. Kilka dni temu objawiono, że złość syjonistów wybuchła po przemówieniu Władysława Gomułki na Kongresie Związków Zawodowych w czerwcu 1967 r. — z powodu fragmentu poświęconego agresji Izraela i euforii prairieńskiej, która ogarnęła pewne kręgi obywateli polskich pochodzenia żydowskiego w ten sposób odkrywających swoje syjonistyczne oblicza. Wybuchła owa złość i szukała ujścia, efektywnego, masowego, sprawdzalnego. Podbuntować tzn. zmobilizować do dzieła choćby po cząsteczce — pisarzy oraz podobnych na niepokoje intelektualne studentów, a także wszystkich nieodpowiedzialnych snobów szparko doszlusowujących do każdej zapowiedzi gry sił, i pokazać CHAMOM z kim się naród ma liczyć. To prawda, w tym wymiarze w jakim została powiedziana z określonego punktu widzenia. Ale byłbym szczęśliwy, gdyby się rzeczywiście tylko od tego zaczęło. I gdyby tylko w syjonistyczną bibułę owinięli się wrogowie koncepcji, nazwijmy umownie gomułkowskiego budowania socjalizmu i układania stosunków między ludźmi w Polsce, o której ma decydować zawsze większość narodu i na którą trzeba się orientować. Nie można przemilczać tego choćby dlatego że wśród pewnych kręgów mniejszości partyjnej żywy był zawsze trockizm, wykorzystujący każdą okazję do sojuszu z rewizjonizmem. W Berlinie

WŁADYSŁAW MACHEJEK

## ZACZĘŁO SIĘ OD „DZIADÓW”?

zachodnim na wiecu popierającym rozróbę warszawskie wyciągnięto portrety Trockiego. Niech się więc nikt nie dziwi, że bankruci polityczni, a więc ci wczorajsi lub nawet i przedwczorajsi z pierwszego rzędu dźwierzający w tedy niepoślednią władzę, ba czasem nadający władzę — trockizujący, rewidujący, ludzie odwodiali po Berli, skorzystali także z rozróbek i nienawiści syjonistycznych. Nie mieli daleko, byli u siebie w domu.

Ujawnione i nieujawnione jeszcze nazwiska związane z bankructwem politycznym nie zmobilizowały się teoretycznie i praktycznie PRZECIWI dopiero w czerwcu, w grudniu i w pierwszych miesiącach 1968. Metryka jest rozleglejsza. Na początku — jak w Biblii — było SŁOWO, a potem czekało się, żeby się sprawdziło inne wskazanie biblijne, iż „po czynach ich poznacie je”. Każdy aktywista polityczny wiedział lub czuł, że góra sprzeczności w centrum naszego życia politycznego rośnie. Musiało tak być. Widzieliście kiedy pojednanie ognia z wodą? Demokratyzm przedpaździernikowych polityków, którzy siłą wypędzali chłopów do kolektywizacji lub wsadzali do więzień za winy „kontyngentowe” chłopów posiadających puste sąsiedki i chlewnie, ewentualnie z optymizmem podkutym cynizmem gniołających stopę życiową klasy robotniczej, względnie ograniczających wolność twórczą do dekalogo administracyjnych zleceń, nigdy nie wyświadanych i nigdy nie rozgrzeszonych — taki „demokratyzm” musiał zawiść. Ale o przyczynach przetasowań — a więc o tej górze narastających sprzeczności milczało się. A czyż milczenie konieczne musi być wyrazem jedności? I nie świadczy często o narastaniu nowych sprzeczności na temat starych sprzeczności? Ba, przecież i osad różnie zaistniałych w czasie okupacji na temat polskiej racji stanu po wojnie nie roztopił się z dnia na dzień. I wówczas koncepcje brzmiały poza treściami jak propozycje różnych rozwiązań personalnych.

Codziennie gazety, radio, TV przynoszą w bardziej lub mniej fortunny sposób wiedzę o korzeniach ostatnich wydarzeń. Szybkość i czas nie pozwalają na wszechstronność i pełnię spojrzenia, ale i to w dużej mierze pomogło rozładować poczucie dezinformacji i zreflektować część studentów podekscytowanych ale przecież uczciwych, patriotycznych i łaknących socjalistycznych, moralnych pryncypiów. Czy ci którzy słuchają WE czy BBC zauważyli zmieszanie tamtych spikerów i komentatorów przyznających, że WARSZAWA nadała z ilustrowaniem i wyjaśnieniem nieszczęśliwych wydarzeń w Polsce? Ma się rozumieć, znów z oficjalnego punktu widzenia. Są porównani. Albowiem ONI mają łatwiejszy dostęp do czytelnika, który wie więcej niż pisze pra-

sa. A więc znowu, w związku z odważą chwytania „byka” choćby za jeden róg, przycisnęło się zdenerwowanie i podskoczyło o jeden stopień zaufanie do możliwości wewnętrznego edukowania politycznego narodu.

Stwierdzamy, że nie o „Dziady” poszło i nie od „Dziadów” się zaczęła ta cała rozróbka, a nie tylko ja dodaję, że odśrodkowe ruchy w warszawskim centrum politycznym odbyły i przeżyły się od r. 1956. Mówię o tych odśrodkowych ruchach i ambicjach, które w życiu politycznym i ideologicznym odbiły się czkawką przez cały długi okres czasu — i odbijają się do dziś. Warszawska możnowładca partyjny w jesieni 1956 i sekretarz KW PZPR, mówił na VII plenum KC (po tragicznych wypadkach poznańskich) sprzeciwiając się razem z innymi kameleonami zaproszeniu Władysława Gomułki na posiedzenie:

„Ja sądzę i możemy to powiedzieć śmiało, że gdybyśmy nie dali sobie rady z Gomułką w 1948 roku, to by partia nasza nie uniknęła rozwałki, czego uniknęła dzięki rozwałce naszego kierownictwa... Dlatego, towarzysze, jeśli mówimy o naszej wierności marksizmowi i leninizmowi, to nie wolno nam zgodzić się na jakkolwiek próbę rewizji oceny gomułkowszczyzny” (Cytowane za „Trybuna Ludu” z dnia 17 marca).

Powtarzam: po trzech miesiącach od wypowiedzenia tych gończych słów Stefan Staszewski został i sekretarzem partii w Warszawie. Przez jakie paradoksy jeszcze przebrnęliśmy, nie mając do dziś możliwości czy odwagi chwalić się tym? Edward Gierek miał chyba na myśli pogłębianie zjawiska dwuznaczności i dwulicowości, mówiąc na wiecu w Katowicach do stutysięcznej rzeszy komunistów:

„Bрудna piana, która wypłynęła na fall wydarzeń październikowych przed 11 laty nie została w pełni usunięta z nurtu naszego życia”.

Brudnej piany nie mogą tworzyć dwa czy trzy nazwiska zawodowych polityków i działaczy. Październikowa aura ukryła ich więcej, bynajmniej nie przelicowała, i czekają na odkrycie.

Z biegiem lat — czuło się — rozgałęziały się i krzyżowały tajemnice. Nic więc dziwnego, że w rozwiązaniu kwadratury koła próbują „pomóc” cwaniacy i chytrusy z zewnątrz. Gdyby kląka na „Dziadach”, szkodząc Dejmkowi, nie zrobiono wstępu do DRAKI, to by jutro wymyślono inny pretekst.

Dowodem tego jak bardzo się ceni w Polsce Ludowej Adama Mickiewicza było właśnie zagranie po raz siedemnasty „Dziadów” w warszawskim Teatrze Narodowym w insce-

nizacji K. Dejmką, gdy przed wojną grano tę sztukę zaledwie cztery razy. Jakżeż żal, że młodzież studencka dała się wziąć na plewy rzekomej obrony praw Mickiewicza do pełnego rozpowszechniania. Obrony przed „ciemniakami” w Polsce Ludowej, która rzeczywiście wprowadziła Mickiewicza pod strzechy, jak o tym marzył Mistrz, a to dzięki temu, że po wojnie wypuszczono na rynek ok. 1 milionów egzemplarzy jego dzieł, co stanowi siedmiokrotny wzrost w stosunku do dwudziestolecia międzywojennego. Zaiste trzeba mieć żelazne nerwy, żeby nie krzyknąć: „Odczepcie się ode mnie”, i „nie pieczęcie szwindlerskiej pieczęci na ogniu młodzieńczej niespokojności”. Niebawem przyszło tej zbalamuconej młodzieży dusić się w popiele snów nie własnych. Wicherzycielom (dźwierzycielom z okresu berliowszczyzny a od Października „demokratom”, którzy będąc na mocno gestywnych stanowiskach zdźbiło znaleźli w oku bliźniego, lecz nigdy nie znaleźli belki w pochodzeniu klasowym i zagranicznych koneksjach swych bliźszych i dalszych krewniaków, i będących pod ich opozycyjnym urokiem młodych rewizjonistów z UW i części bananowej młodzieży gromadzącej się w warszawskim klubie „Babel” przy Stowarzyszeniu Kulturalnym Żydów) tym razem — to znaczy w grudniu i styczniu wystarczyło wyrwać z tekstu zdanie i reżyserską wizję „Dziadów” przełożyć na platformę opozycyjną i organizować widowiska dla tendencji „lewej”, wywołując się na świat m. in. via zagraniczne imperialistyczne rozgłoszenie. Czysta wizja reżyserska — jak każda sztuka — skazana na ambitne efekciarstwo — w odbiorze inspiratorów wicherzów już się nie liczyła. Kląka opozycjonistów i frakcjonistów miała charakter antyradziecki i prosyjonistyczny. Pal sześć trzeci aspekt, który nazwałbym uderzeniem w lajdactwo biurokratów, a który jednak może nabierać antyustrojowego znaczenia w towarzystwie poprzednich dwóch aspektów. Reżyser skracając tekst (wystawienie całych „Dziadów” musiałoby trwać 6 godzin), „pozostawił — cytuję z konkretnej oceny — wszystkie antycarskie i antyrosyjskie elementy dramatu, nadał im przy tym środkami inscenizacji bardzo sugestywny charakter”. Reżyser nie wziął pod uwagę tego, że wśród pewnej części naszego społeczeństwa każda antyrosyjskość jest przyjmowana jako antyradzieckość. A tymczasem intencja „Dziadów” była m. in. antycarskość, ale przecież nie antyrosyjskość. Znaną wiersz „Do przyjaciół Moskali”, łączący się organicznie z III częścią „Dziadów” mówi o marzeniach poety jednoczenia się z braćmi spod carskiego samodziświawia, którzy „skuci obok polskich dłoni” mają „obywatelstwa prawo”. Mickiewicz niedwuznacznie odróżniał carski aparat ucisku od całych pokoleń buntowników i rewolucjonistów ginących na szubienicach lub zsyłanych na Sybir. Wicherzyciele weszli za okazją, no i znaleźli. Pytanie tylko czy nie chodził im przy takich okazjach o sygnalizowanie wielkiemu sąsiadowi ze wschodu, że możliwość takich inscenizacji i takich manifestacji byłaby nie do pomyślenia w „minionym okresie”, kiedy pewni dźwierzyciele, wyobcowani z narodu, czapkując do obrzydzenia chełpił się tym, że rządzi wbrew narodowi, obarczając go ciałę nacjonalizmem i łamiąc patriotyczną część inteligencji. Wszystko jest możliwe w makiawelskich instygach. Bo przecież chodzi o grę — jak określił Edward Gierek: „starych działających bez skrępowań spekulantów politycznych, chodzi o ludzi, którzy chcą wśliznąć się na widownię tylnymi drzwiami. Sprawa socjalizmu jest im najzupełniej obojętna, jak obca jest im również sprawa narodu polskiego”.

W robocie intrygantów i frakcjonistów wszystko jest dopuszczalne. Skłócić, zamieszać, zdezorientować, a później w mętnej wodzie łowić ryby. Pewien warszawski działacz podawał na wiecu przykład takiego kręctwa w Październiku, kiedy to Napoleon kameleonów szedł na Politechnikę i mówił: patrzcie uważnie na łapy UB, bo tam niedobrze, a potem szedł do UB i szczerł: patrzcie czujniej na Politechnikę — bo tam niedobrze.

Ale wróćmy do „Dziadów”. Gdzie tam akcent prosyjonistyczny? Bynajmniej nie w zamiśle Mickiewicza. O ile się dobrze orientuję, wtedy jeszcze nie powstał ruch syjonistyczny. I nie w zamiarze K. Dejmką. Po prostu klawkowcy upatrzyli sobie nowe miejsce, w którym trzeba klaskać PRZECIWI... w OBRO-NIE... Oto III Część „Dziadów” — Bał u Senatora. Sowiecikowa mówi do męża: „Pókiś knutował Żydów, chociaż i niewinnych, milczałam. Ale dzieci...”

Na jakie tło pada ten zew rozpacz? Na tło historii syjonistycznej, odznaczanej co wieczór także przez córki i synów w Klubie „Babel” i przenoszonej potem na niektóre warszawskie uczelnie w formie postulatów walki o humanizm i walki z rzekomym antysemityzmem szalejącym jakoby od czerwcowego przemówienia Władysława Gomułki. A tymczasem chodziło o zagrożone lukratywne stanowiska obsadzone w określonych wypadkach przez osoby skompromitowane dotychczasową działalnością lub niekompetentną, o stanowiska, które w rzeczywistości były dziećmi z różnych klubów. Lokowały swe nadzieje jak kapitały w bankach, ich nieobecność okrzykuje się jako obniżenie poziomu umysłowego. Na taki szwindel pseudohumanistyczny dawali się łapać także nieupolitycznieni studenci. Prawda natomiast jest taka jaką żyją od lat robotnicy, chłopci, ludzie terenu, żyją nie tylko od euforii prairieńskiej w lecie ubiegłego roku, a w które nie wśluchiwalimy się z należytą uwagą zdani na szantaż pewnych kawiarzy. Pamiętacie ataki na autora niniejszego felietonu z powodu artykułu na temat wyobcowania zdradców z narodu polskiego albo po eseju o świadomości błędach w Encyklopedii? Prawdę na ostatnich zebraniach wyłożyli w gniewny sposób robotnicy i aktywiści polityczno-społeczni rekrutujący się ze wszystkich zawodów, a mówi ona o niesłusznym przyciszeniu i wyciszeniu pewnych nabrzmiałych problemów w Polsce, w tym i personalnych. Ma się rozumieć, byłibyśmy wulgarnymi i naiwnymi upraszczaczami, gdybyśmy wydarciem zła z naszego życia publicznego wiązali z usunięciem jedynie wszystkich syjonistów. Do czynienia mamy z całym konglomeratem zagadnień kadrowych i ekonomicznych m. in. niwelacji dochodów. Ale o tym innym razem.

„Dziady” były pretekstem do demonstracji w rozrzedzonych spektaklach i wyprowadzenia grup studentów na ulicę, niezależnie od różnorodnych błędów dość sprawiedliwie nawiązujących się i podzielonych. Hasła głosiły: kto jest Polakiem i za Mickiewiczem, ten wychodzi na ulicę... Szantaż nie udał się. Obywatele pracują, żeby w Polsce było coraz lepiej i w tym tkwi honor patriotyczny. M. in. za wypracowane pieniądze wydamy jeszcze miliony książek Mickiewicza i nie raz jeszcze zagramy „Dziady”. Może jutro.

Las miał być wyrazem cieni, wbrew naturze. Wśród narodu zawiodły hasła wysunięte na użytek naiwności i szlachetności grup młodzieży. Wtedy dały znać o sobie różne postulatory literatów, dyskutowane i konsultowane od dawna. Zadziały transmisje od wspomnianych w trakcie tego artykułu grup i mafii do warszawskiego (Dokończenie na str. 11)



# Zaczęło się od „Dziadów”?

(Dokończenie ze str. 1)

Oddziału ZLP. W dniu 29 lutego odbyło się nadzwyczajne zebranie. Może i potrzebne ale nie w ten czas i nie nadzwyczajne, i na mniej zakamuflowany temat. Znow „Dziady” stały się pretekstem do paru wystąpień, które nie byłyby tak groźne, gdyby nie podniecona atmosfera na paru ulicach warszawskich. Autorzy tych wystąpień nigdy nie ukrywali swych przekonań, włącznie ze sprzeciwianiem się idei socjalizmu — różne poglądy dopuszcza statut ZLP — i ten stan rzeczy był znany nie tylko kierownictwu ZLP. Nie mamy (literaci „prowinejonalni”) wszechstronniejszego poglądu na przebieg zebrania, bo nie otrzymaliśmy pełnej informacji od ZLP, natomiast znamy skutki podsycające naiwną odwagę i naiwną chęć „czynów” u grupek studentów.

W akcji protestacyjnej przeciw inspiratorom zajęć i wichrycielom pojawia się wiele hasel, święci triumf hasło: „Antysemityzm — nie, antysjonizm — tak!”. Musimy jednak tu kłaść nacisk na umiejętność oddzielania tych dwóch pojęć, bo inaczej zrobimy krzywdę Żydom, patriotycznym obywatelom Polski Ludowej. Naród nie zbladzi do średniowiecznego klerykałnego fanatyzmu. Tu i ówdzie zamajaczył także napis: „Literaci do pióra”. Na ten temat, zamknięty tu w trzech słowach, można by niestety napisać tysiąc artykułów poza tymi tysiącami, które się już napisało, zachęcając literatów do więzi z polityką i ideologią socjalistyczną. Autor niniejszego ar-

tykułu nie raz pisał z pełną wiarą w zwycięstwo wspólnej drogi wszystkich pisarzy postępowych i Partii, opowiadałem się także dwa tygodnie temu w „Observatorium” przeciwko dzieleniu narodu przez artystowskich snobów na ludzi powołanych do spraw ducha i na zwykłych zjadaczy chleba. („Ciemniaków”?) Niepolityczne jest odpędzanie pisarzy od polityki, tak jak niesłuszne byłoby odpędzanie polityków od literatury, odpolitycznianie ekonomii w socjalistycznym ustroju, itd. Nie ma jakiejś „czystej polityki”, nie ma „czystej ekonomii” a z izolacją sztuki od życia społecznego i ideologii walczymy od dwudziestu czterech lat prawie instytucjonalnie. Pisarze to nie śrubki w fabrycznej maszynie. Na szczęście olbrzymia większość pisarzy, patriotyczna i demokratyczna, nie da się włączyć w ten młyn, z którego wylewają pomyje.

Na ulicy warszawskiej w studenckie demonstracje włączyli się chuligani; musieli nawet stworzyć przewagę, skoro wśród zatrzymanych przez organa porządkowe znalazło się ok. 80 procent chuliganów i lumpów. To świadczy o przewadze, ale także i o kierunku agresywności.

A studenci? Krzyczeli do przechodniów: chodźcie z nami. Naród nie poszedł. Wobec tego z godziny na godzinę zmieniano i uzupełniano hasła. Kształt postaw i postulatów szkolowanej młodzieży studenckiej upodobił się do zastawy stołowej organizowanej w sposób nieprzemysłany, żywiołowy dla różnych odbiorców: bigos, sałatka, flaki z olejem, groch z kapusta. A idea? A dobro państwa polskiego w dzisiejszym układzie świata na styku z agresywną polityką amerykańską i bońską? A sprawy wypracowania dochodu narodowego, żeby było co jeść? Przez sito opozycyjne i frakcyjne te wartości przeciekły.

I cóż tu gadać, że Sprawa komuś spędnia sen z powiek! A właśnie ta

Sprawa najbardziej interesuje dziś patriotów, komunistów, Polaków.

Demonstracje przeniosły się do kilku miast szczytujących się posiadaniem wyższych uczelni. Jakim językiem mówiły? Może i dobrze, że żadnym. Zdalnie sterowany „gniew” zamarł w oczekiwaniu na dalsze dyspozycje i wydarzenia. Pretekst „Dziadów” nie działał nawet z tą minimalną emocją, co w Warszawie. Dziś już nikt nie mówi o „Dziadach”, więc nie o „Dziady” chodziło. Kiedy to piszę „spokój powróci”, ale np. krakowscy studenci trwają w jakimś oporze nierozszyfrowanym dla mnie, zabarykadowani duchowo. Przed kim się otworzą? Większość studentów pragnie głośno lub cicho normalnych zajęć szkolnych, a część „zbuntowanych” marzy o jakimś wielkim powołaniu — gdzieś, przez kogoś — po co? na co? Nie wiadomo.

Dobre to, sprawiedliwe, w oparciu o realia wysnute wnioski w rezolucjach podejmowanych n. zebraniach legalnych, w których surowych konsekwencji nie żąda się wobec szkolonej części studentów, dramatycznie rzucających się w mławicowe skrajności. Inni szatani byli tam czynni.

„Młodzież do nauki”. Ale nie tylko tak, jak w hasle. Także do politykowania i dyskusowania z nami, i wobec tego uzupełniamy hasło: „działające polityczni więcej i na co dzień do studentów”. I do profesorów, wykładowców... Żeby na ulicy nie zbliżali kapitału szwindlarze polityczni.

O innych sprawach na tle nieśczęśliwych wydarzeń ewentualnie w następnym numerze.

WŁADYSŁAW MACHEJEK

P.S. Otworzyłem radio, dowiedziałem się, że jutro o godz. 18 wrzemi Władysław Gomułka.